

Albert Miściorak

Przyroda w mieście: pamięć czy zapomnienie? : przykład Coney Island w Nowym Jorku oraz Weißensee i Spreeinsel w Berlinie

Studia Etnologiczne i Antropologiczne 15, 13-25

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przeobrażenia współczesnej przestrzeni miejskiej

Albert Miściorak

Uniwersytet Wrocławski
Instytut Kulturoznawstwa

Przyroda w mieście: pamięć czy zapomnienie? Przykład Coney Island w Nowym Jorku oraz Weißensee i Spreeinsel w Berlinie*

Słowa kluczowe: miasto, przyroda, krajobraz, pamięć kulturowa

Abstract: The presence of nature in a city, especially one growing so spontaneously, has always aroused ambivalent feelings in its residents. Although, the city bears a yearning for “wild” nature (whose classic realization are English gardens), urban actions are aimed at keeping a safe distance from it. In contemporary cities “wild” nature appeared in the post-war ruins, post-industrial wastelands, peripheral cemeteries, etc. For many people, they are a symbol of degradation and oblivion, therefore, are often subjected to intensive restoration and conservation, which brings about liquidation of wildlife. But is it right? Have these places really lost all the power of recalling memories – these private and collective? In my speech, I will try to answer these questions, based on the study of a luna park in Coney Island (New York), Weißensee Jewish Cemetery (Berlin) and Spreeinsel – historical centre of Berlin.

Key words: city, nature, place identity, place of memory, collective memory, landscape

Myszę o zapomnianych gestach, o rozlicznych pozach i słowach pradziadów, o tych wszystkich rzeczach, powoli zapominanych, nie odziedziczonych, jedne za drugimi opadających z drzewa czasu.

Julio Cortázar, *Gra w klasy*, przekł. Zofia Chądyzińska

* Informacje o źródłach finansowania badań przedstawionych w artykule: tekst powstał w ramach stypendium „Rozwój potencjału i oferty edukacyjnej Uniwersytetu Wrocławskiego szansą zwiększenia konkurencyjności Uczelni”, VIII edycja.

Powiada się, że miasto jest stałym punktem oparcia w powszechnym przemianowaniu. To w mieście uwiecznia się najbardziej doniosłe wydarzenia i bohaterów, skrupulatnie przestrzega praktyk upamiętniających oraz dba i chroni materialną spuściznę. Przeszłość może być zachowana i przekazana następnym pokoleniom tylko wtedy, kiedy jest izolowana i chroniona, przede wszystkim przed działaniem czynników przyrodniczych (tych ożywionych i nieożywionych), stale podkopujących miejskie dziedzictwo materialno-symboliczne. Dlatego w mieście – w przeciwieństwie do wsi, gdzie relacje z naturalnym otoczeniem opierały się na pewnej komplementarności, korespondencji z cyklicznym rytmem natury – dąży się głównie do odgradzania od niej. Jest to podstawowy warunek istnienia miejskiej pamięci oraz miasta jako takiego.

Nie dziwi zatem, że obecność przyrody, zwłaszcza tej spontanicznie wegetującej, od zawsze wzbudzała w mieszkańcach miast ambiwalentne uczucia. Wprawdzie to w mieście zrodziła się tęsknota za „dziką” przyrodą (czego przykładem są ogrody angielskie), jednak nieustannym przedmiotem troski władz miejskich wciąż pozostaje zachowanie bezpiecznego dystansu wobec niej. We współczesnych metropoliach „dzika” przyroda pojawiała się głównie przez przypadek: znajdziemy ją w powojennych ruinach, postindustrialnych nieużytkach, na peryferyjnych cmentarzach, ale również w lunaparkach – miejscach o dużej sile fizycznej (i słabej mnemonicznej). W oczach wielu stanowią one symbol kulturowej oraz fizycznej degradacji i zapomnienia, dlatego często poddawane są intensywnej restauracji, konserwacji bądź przekształceniu, co wiąże się z likwidacją powstałej tam przyrody. Ale czy słusznie? Czy miejsca te rzeczywiście nie posiadają żadnej mocy przywoływania i podtrzymywania wspomnień – tych prywatnych i zbiorowych? Czy obecna w nich przyroda ma wpływ wyłącznie negatywny? A może stanowi pewien habitat dla historii „nieoficjalnych”, skrywających owe „gesty, pozy i słowa”, zapomniane i „nieodziedziczone”, o których pisał Cortázar?

Do takiego spojrzenia na przyrodę w mieście zachęcają współczesne studia antropologiczne i archeologiczne, dotyczące miejskich ruin i nieużytków. Pokazują one, że miejsca zwyczajowo uznawane za świadectwo zapomnienia mogą stanowić źródło szczególnej pamięci o przeszłości odrzuconej i zbędnej, przeszłości, która wciąż jednak trwa, wywierając istotny wpływ na teraźniejszość¹. Przestrzenie „zdominowane” przez przyrodę są także swoistym pomostem, prowadzącym ku przeszłości w sposób bardziej bezpośredni, bo oparty nie na wiedzy historycznej, ale na zmysłowych kontaktach człowieka z przestrzenią materialną. Przyjrzyć się tym zagadnieniom na przykładzie lunaparku Coney Island w Nowym Jorku, żydowskiego cmentarza Weißensee w Berlinie oraz berlińskiego centrum historycznego Spreeinsel.

¹ Zob. m.in. T. EDENSOR: *Industrial Ruins: Space, Aesthetics and Materiality*. Oxford 2005; B. OLSEN: *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*. Warszawa 2013.

Coney Island

W czasie swojego pobytu w Nowym Jorku w roku 1906 Maksym Gorki zwiedził sławną dzielnicę rozrywki na Coney Island, dokąd od drugiej połowy XIX wieku ściągali tłumnie klasy pracujące z Brooklynu, Bronxu i pobliskiego Manhattanu. Miejsce to wzbudziło w nim głęboką dezaprobatę:

Miasto, które z oddali wygląda magicznie i fantastycznie, okazuje się absurdalną dżunglą z desk, tandetnym pospiesznie skleconym domkiem zabaw dla dzieci. Dziesiątki białych budynków, każdy bezsensownie różny od pozostałych, wszystkie pozbawione choćby cienia urody. Zrobiono je z drewna i zamalowano odłóżką białą farbą, przez co wydaje się, że cierpią na jakąś chorobę skóry [...] Wszystko jest odarte do naga przez oślepiające światło. Blask zalewa każde miejsce, nigdzie nie ma cienia [...] Zwiedzający jest oszołomiony; jego świadomość ugina się pod naporem jasności, myśli uciekają z głowy. Staje się cząsteczką w tłumie².

Rem Koolhaas, który przytacza tę relację w książce *Deliryczny Nowy Jork*, komentuje reakcję Gorkiego następująco: jest ona wyrazem nieporozumienia, które często zachodzi w zetknięciu elitarnego smaku inteligenta z powszechną wyobraźnią społeczną. Uszło uwadze pisarza, że dla „mas” lunapark może posiadać swoistą wartość i znaczenie, które wyrosło z ich własnego doświadczenia. Coney Island oferowało im bowiem możliwość uzupełnienia „Niedoboru Rzeczywistości”, wynikającego z codziennego i niełatwego życia w metropolii – życia związanego z mozołem i rutyną codziennej pracy, życia zupełnie zatem odmiennego od tego, które wiedli w nich intelektualisci pokroju Gorkiego.

Koolhaas z pewnością nie myli się w swej ocenie. Intelektualiści nierzadko cierpią na chorobę, którą William James nazwał „pewną ślepotą właściwą istotom ludzkim”³. Pojawia się ona zawsze tam, gdzie poczucie wartości środowiska, w którym się wyrosło, góruje na tyle mocno, że niemożliwe staje się zrozumienie – czy choćby akceptacja – innego środowiska niż własne.

Ale czy w istocie widzenie Gorkiego jest wyłącznie zaślepieniem? Niewątpliwie byłoby tak, gdybyśmy założyli, że punkt widzenia uczestnika lunaparku jest tą perspektywą, która odpowiada „rzeczywistemu” wizerunkowi Coney Island. Ale nie ma, oczywiście, jednej, „autentycznej rzeczywistości” tej wyspy. Tak jak istnieje rzeczywistość uczestnika, który bierze udział w oferowanych tam atrakcjach, tak samo istnieje rzeczywistość obserwatora, który spogląda nań z dystansu, poddając przedmiot swojego oglądu krytyce. Oba stanowiska oświetlają Coney Island z dwóch różnych stron i choć różnią się zasadniczo, są wręcz przeciwstawne, ostatecznie dają razem pełniejsze, bardziej całościowe pojęcie o tym miejscu. Przyjrzyjmy się zatem im bliżej.

² R. KOOLHAAS: *Deliryczny Nowy Jork. Retroaktywny manifest dla Manhattanu*. Przeł. D. ŻUKOWSKI. Kraków 2013, s. 76.

³ Za: R. RORTY: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W.J. POPOWSKI. Warszawa 2009, s. 73.

Gorki spoglądał na wyspę z punktu widzenia nie tylko intelektualisty, ale również mieszkańca dużego miasta. Nie będzie chyba nic kontrowersyjnego w stwierdzeniu, że w percepcji „rdzennych” mieszkańców wielkich miast istnieje pewien nawyk mentalny w wartościowaniu i myśleniu o przestrzeni miejskiej. Jest to raczej milcząco zakładane niż uświadamiane przekonanie, czym miasto jest w swej „istocie”, tzn. czym różni się od innych obszarów: podmiejskich czy wiejskich. Klasycy socjologii i antropologii, Max Weber, Florian Znaniecki, Georg Simmel oraz Robert Redfield, stworzyli – każdy na swoją rękę – katalog stałych cech takiego „typu idealnego” miasta. Przypomnę, że składał się nań m.in. krytycyzm, indywidualizm, zróżnicowanie społeczne i zawodowe, wytwórstwo, usługi, a także pamięć⁴. Od czasu założenia *polis* to miasto było gwarantem zachowania przeszłości⁵. To w mieście budowano przestrzenie publiczne, w których głos obywateli mógł zostać usłyszany i zapamiętany. To w mieście tworzone były narracje na temat wielkich postaci, wydarzeń i myśli oraz przekazywano je następnym pokoleniom. To w mieście w końcu wznoszono obiekty, które miały być nie tylko użytkowane, ale również widziane, a więc podziwiane. Podziw to nic innego, jak uznanie dla niezwykłości i niepowtarzalności zjawisk w powtarzalnym, cyklicznym nurcie natury, gwarantujące rzeczom i ich twórcom symboliczną nieśmiertelność. W takim oto „duchu” miasta wychowany został również Gorki, mieszkaniec Niżnego Nowogrodu, Moskwy i Berlina⁶.

W tej „idealnej”, upamiętniającej cesze miasta może tkwić, jak sądzę, jedna z przyczyn oporu Gorkiego. Tym, co wzbudziło w nim odrazę, była nie tylko

⁴ Na ten temat zob. m.in. M. CASTELLS: *Kwestia miejska*. Przeł. B. JAŁOWIECKI, J. PIOTROWSKI. Warszawa 1982; A. WALLIS: *Socjologia wielkiego miasta*. Warszawa 1967; L. MUMFORD: *The City in History. Its origins, its transformations, and its prospects*. Harmondsworth 1975.

⁵ To w *polis*, „w jego trwałej wspólnocie, wyższej ponad przemijanie jednostek i ich chwilowej chwały, znajduje imię bohatera, które ma mu zapewnić nieśmiertelność, swe bezpieczne schronienie”. W. JAEGER: *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*. Przeł. M. PLEZIA, H. BEDNAREK. Warszawa 2001, s. 162. W tym tonie wypowiedział się także Perykles (VI–V wiek p.n.e.), który – za świadectwem Tukidydesa – twierdził, iż *polis* należało wręcz założyć, by „zapewnić wielkość ludzkich czynów i mowy oraz utrwalić je i upamiętnić bardziej, niż uczynił to poeta w swym dziele”. Cyt. za: H. ARENDT: *Wprowadzenie w politykę*. W: *Polityka jako obietnica*. Red. J. KOHN. Przeł. W. MADEJ, M. GODYŃ. Warszawa 2007, s. 152.

⁶ Niewątpliwie w dzisiejszych miastach te „idealne” funkcje miasta uległy znacznemu osłabieniu za sprawą umasowienia, egalitaryzacji i pragmatyzacji przestrzeni miejskich. Współczesne budowle coraz częściej projektuje się tak, aby pół wieku później zastąpić je nowymi budowlami, lepiej spełniającymi swoje użytkowe funkcje. Richard Sennett z przekąsem stwierdził, że „za sto lat ludzie będą mieć więcej materialnych pamiątek po Rzymie Hadriana niż po światłowodowym Nowym Jorku”. R. SENNETT: *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*. Przeł. M. KONIKOWSKA. Gdańsk 1996, s. 284. A jednak nie ulega wątpliwości, że to miasto stanowi wciąż centrum pamięci historycznej i zbiorowej – to w nim powstają najrozleglejsze i najtrwalsze „sieci łączące drobne epizody, proste narracje, w gęstą tkankę opowieści historycznej”, które znajdują materializację w miejskiej przestrzeni: budynkach, ulicach, pomnikach itp. E. REWERS: *Zdarzenie w przestrzeni miejskiej*. W: *Formy estetyzacji przestrzeni publicznej*. Red. S. WOJCIECHOWSKI, A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Warszawa 1998.

marna estetyka i materialna tandetność lunaparkowej architektury, ale także ściśle z nią powiązana atmosfera symbolicznej błahości i nietrwałości. Nie ma bowiem nic bardziej ulotnego od fizycznych wrażeń, które pojawiają się w jednej i znikają w drugiej chwili. Wprawdzie stanowią one silny bodziec oddziałujący na receptory i perceptory człowieka, ale ostatecznie nie tworzą żadnej stabilniejszej formy, na tyle wyrazistej i wartościowej, aby można było uznać ją za ważny, indywidualny ślad danej epoki. Na Coney Island wszechobecne światło, dźwięki i zapachy służą wyłącznie egalitarnemu, „kompulsywnemu produkowaniu biernej rozrywki”, która sama w sobie nie ma żadnego określonego celu, ale jest rozkoszowaniem się „pustką”, grupowym czerpaniem wspólnej radości z „niczego”. Gdy rytuał zabawy dobiegnie końca, wszyscy na powrót rozejdą się do domów, a po ich bytności – oprócz krótkotrwałych wrażeń, które ulotnią się nazajutrz – nie zostanie żadnego śladu.

Na Coney Island górują więc znikomość, milczenie i zapomnienie. Mknąc w rozszalałym prędkością wagoniku „Skaczącego Pociągu”, poddając się rytmicznemu unoszeniu i opadaniu na kole diabelskiego młyna czy beztrzesko przechadzając się po pobliskiej plaży, nikt nie dba ani o przyszłość, ani o przeszłość. Oderwanie tego miejsca od ziemskiej egzystencji – dosłownie i metaforycznie – odrywa zarazem zwiedzających od „wielkiej” historii miasta, a więc także od jego „wielkiej” przyszłości. Tym sposobem wyspa tworzy swoistą, a-czasową enklawę ulotności i błahości; skoro „wczoraj” tutaj nie było, to „jutra” nigdy nie będzie.

Pod tym względem życie biegnące na Coney Island można przyrównać z atmosferą czasu niehistorycznego, o której w swej znanej rozprawie *O korzyściach i szkodliwości historii dla życia* pisał Nietzsche. Przypomnę, że owa atmosfera oznaczała pewne swoiste, niepowtarzalne doświadczenie, które bezpowrotnie mija wraz z nadejściem dorosłości (zarówno tej ontogenetycznej, jak i tej filogenetycznej, czyli wyjścia ze stanu dziecięcego oraz ze stanu zwierzęcego). Jest to doświadczenie (czy stan) niezróżnicowanego czasu, w którym nie istnieje ani przeszłość, ani przyszłość, gdzie nie ma miejsca na pamięć oraz na uświadomione cierpienie, lęk, winę i ciężar podjętych zobowiązań, a także wynikłej z nich wiedzy o świecie⁷. Dlatego w oczach dorosłego człowieka stan ten musi przedstawiać się dość ambiwalentnie. W dziecięcej przeszłości dostrzega on zarówno raj szczęścia, jak i raj pewnej naiwności, a nawet głupoty, czerpiącej właśnie z egzystencjalnej niewiedzy. Stąd spojrzenie rzucone w przeszłość może przybrać postać nie tylko melancholijnej nostalgii za utraconym rajem, ale również niechęci, a nawet irytacji.

Taką właśnie irytację poczuł Gorki, a także Joseph Heller, który na Coney Island spędził, szczęśliwie, jak zapewniał, lata dzieciństwa i młodości. W swych autobiograficznych zapiskach pisarz wyznaje, że gdy przyszło mu tam powracać, czynił to zawsze niechętnie. Jako dorosły dostrzegł wady, na które nie zwracał

⁷ Por. K. MICHALSKI: *Płomień wieczności. Eseje o myślach Fryderyka Nietzschego*. Kraków 2007.

uwagi jako dziecko, a mianowicie, że w istocie Coney Island jest „biedną i zaniedbaną dzielnicą”: „Czuję się skrępowany za każdym razem, kiedy ją mijam. Oddycham z ulgą za każdym razem, kiedy ją opuszczam”⁸. Ale zaraz dodał: „[...] zawsze jednak, gdy tam jestem, robią na mnie wrażenie dzieci, mnóstwo bawiących się na ulicach dzieciaków, których jest więcej i które są radośniejsze aniżeli dzieci widywane przeze mnie gdzie indziej”⁹.

Te dwa ambiwalentne uczucia – poczucie pewnego zysku i straty – wskazują, że na Coney Island istnieją dwie, konkurujące ze sobą rzeczywistości: lunaparkowa oraz miejska. A skoro istnieje pewna odrębna rzeczywistość, to można zapytać: Czy w istocie Coney Island produkuje absolutną niepamięć? Być może mamy tu do czynienia z wymiarem pamięci, a więc również historią, która niepomna „dorosłej” historii miasta, jej epickiej wielkości, biegnie pod powierzchnią oficjalnych narracji?¹⁰ Jeśli tak jest, ową historię widziałbym jako pewną formę doświadczenia czasu i przestrzeni, zwracającą się bezpośrednio do rzeczywistości, czerpiącą siłę paradoksalnie z przemijania, a nie z trwania, bardziej z bodźców fizycznych niż z bodźców umysłowych. Ta historia czerpie z tego samego źródła, co twórczość Archilocha, Anakreonta czy Safony, odrzucających „wielką” tradycję homeryckich pieśni bohaterskich, charakterystyczną dla pamięci *polis*¹¹ (tak, jak później czyniło to wielu innych pisarzy, których twórczość przybierała często antymiejski charakter: Rableais, Cervantes, Diderot). Na Coney Island historia ta aktualizowała się (i aktualizuje się nadal) nie tylko we wspólnie przeżywanej zabawie. Heller zauważa, że wyspa rozrywki pojawiła się w filmach i popularnych piosenkach, takich jak *Manhattan* czy w *You're the Top* Cole'a Portera¹². Ich prosty i „naiwnie” szczęśliwy przekaz dociera do czasów dzisiejszych. W piosence *The Lady Is a Tramp*, skomponowanej przez Richarda Rodgersa i Lorenza Harta, śpiewanej dzisiaj przez Lady Gagę, słychać ową wielką pochwałę przyjemności i błahości, które wciąż królują na Coney Island:

Kocham wolny świeży wiatr w moich włosach
Życie bez zmartwień [...]
Czasami jadę do Coney Island
Och, ta plaża jest boska!

⁸ J. HELLER: *Paragraf 23*. Przeł. A. SZULC. Warszawa 2003, s. 351.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Jak pisał Krzysztof Michalski, interpretując myśl Nietzschego: „moja pamięć – moja świadomość różnicy pomiędzy przeszłością a przyszłością, świadomość czasu – sięga więc dalej niż to, co może być pamiętane, tak jak wczorajsza burza, zapach kuchni w rodzinnym domu”. K. MICHALSKI: *Płomień wieczności...*, s. 43.

¹¹ Por. B. SNELL: *Odkrycie ducha: studia o greckich korzeniach europejskiego myślenia*. Warszawa 2009, s. 74–111.

¹² J. HELLER: *Teraz i Wtedy. Od Coney Island do „Paragrafu 22”*. Warszawa 2001, s. 7.

Weißensee

Dla wielu badaczy pojęcie „miejsce pamięci” tożsame jest ze znaczeniem terminu „środowisko ludzkie”. Miejsca pamięci to przestrzenie, które obrosły ludzkimi emocjami i wspomnieniami – pomniki, budynki, ulice, cmentarze itp. Nie ma chyba większego zagrożenia dla trwania cmentarzy niż przyroda. Pozostawione na jej pastwę, prędko popadają w dewastację, stając się szczególnym symbolem zapomnienia, absolutnej nie-pamięci. Ale czy słusznie za takie uchodzą?

Na żydowskim cmentarzu Weißensee, położonym we wschodniej części Berlina, przez kilkadziesiąt lat rządy sprawowały rośliny i zwierzęta – możemy spotkać tam rzadkie odmiany cybulicy, jesiony, platany, chrabąszcze, myszy, a nawet lisy. Cmentarz został zamknięty w latach trzydziestych ubiegłego wieku, wkrótce po dojściu do władzy narodowych socjalistów. Po wojnie komunistyczne władze Berlina mało interesowały się podupadającym zabytkiem. Dopiero po roku 2005, kiedy Gmina Żydowska wraz z Senatem miasta rozpoczęła starania, aby cmentarz został wpisany na listę zabytków UNESCO, przystąpiono do szeroko zakrojonych planów rewitalizacyjnych. Co ciekawe, niektórzy z projektantów postawili sobie za cel chronić nie tylko dziedzictwo kulturowe, ale także spontanicznie wyrosły świat przyrody¹³.

I tutaj pojawił się problem. Czy można pogodzić ochronę cmentarza z ochroną środowiska naturalnego? Przyroda stanowiła realne zagrożenie dla cmentarza. Rozrastające się korzenie drzew podważały nagrobki i przechylały je na bok. Mech i bluszcz przesłaniały inskrypcje nagrobne. Drzewa zawały się ze starości bądź pod naporem wiatru, niszcząc pomniki i nagrobki. Planiści i badacze pracujący nad projektem stanęli więc przed nie lada problemem: Czy można pogodzić ochronę tych dwóch różnych światów?

Eksperci wprawdzie podkreślali, że pomiędzy przyrodą a kulturą istnieje ścisła korelacja, bez której nie byłoby historii cmentarza. Wskazywali przykładowo, że określony rodzaj drzew jest ściśle związany z ówczesną estetyką cmentarną. W pierwszych dwóch dekadach po założeniu cmentarza, a więc do około 1900 roku, sadzono głównie jesiony. Później gust społeczny uległ zmianie i zaczęto faworyzować rośliny „wiecznie zielone”, takie jak bukszpan czy różanecznik. Te rośliny rosną przy najmłodszych miejscach pochówku, nie znajdziemy tam natomiast jesionów, obecnych w najstarszej części cmentarza. Podobną rolę pełniły ozdobne kwiaty, np. cybulica, wskazująca na zabiegi ogrodowe, których nie

¹³ I. KOWARIK, M. LIPPE, L.K. FISCHER: *Das ökologische Erbe auf dem Friedhof in Weißensee: Naturschutz versus Denkmalpflege?* In: *Jüdische Friedhöfe und Bestattungskultur in Europa. Jewish Cemeteries and Burial Culture in Europe*. Internationale Fachtagung / International Conference. Berlin-Weißensee 2011, s. 46–52. Zob. też: *115.628 Berliner Der jüdische Friedhof Weißensee. Dokumentation der flächendeckenden Erfassung der Grabstätten*. Petersburg 2013.



Fot. 1. Spontanicznie wyrosłe rośliny (zarazem wrosłe niemal organicznie w materię nagrobkową) mówią nam o przedwojennym i powojennym zapomnieniu i wyparciu żydowskiej historii, które nastąpiło przed wojną i po wojnie. Są więc także pośrednim znakiem Holocaustu: wskutek deportacji i wymordowania berlińskich Żydów nie było komu pielęgnować tego miejsca. Cmentarz żydowski w Berlinie-Weißensee (fot. Albert Miściorak / Aleksandra Gomuła, 2014)

stosowano później. Rośliny tworzą zatem określone „wyspy” czasowe cmentarza, układając chronologię jego dziejów¹⁴.

Ale co z roślinami „dzikimi”, wyrosłymi na cmentarzu spontanicznie, jak np. mech czy porosty obrastające nagrobki? W przeciwieństwie do jesionów czy cybulicy ich racja bytu nie była określona rolą, jaką przypisał im człowiek. Z punktu widzenia twórców i użytkowników cmentarza są zbędne, mogłoby ich nie być. Więcej – są wrogie, gdyż zagrażają materialnemu i symbolicznemu trwaniu cmentarza. Ale właśnie ta niezależność i „zbędność”, jak się okazuje, czyni je zarazem szczególnie wartościowymi.

Najbardziej oczywista wydaje się wartość dawności i autentyczności¹⁵. Zarówno pierwotna materia nagrobków, jak i mech, który je obrósł, oddziałuje bezpośrednio na nasze zmysły i wyobraźnię, dając nam naoczne (czy cielesne) poczucie

¹⁴ I. KOWARIK, M. LIPPE, L.K. FISCHER: *Das ökologische Erbe...*, s. 46.

¹⁵ Ibidem, s. 47.



Fot. 2. Pierwotna materia nagrobków, ale także mech, który je obrósł, oddziałuje bezpośrednio na nasze zmysły i wyobraźnię, dając nam naoczne (czy cielesne) poczucie różnicy pomiędzy przeszłością a terażniejszością. Cmentarz żydowski w Berlinie-Weißensee (fot. Albert Miściorak / Aleksandra Gomuła, 2014)

różnicy pomiędzy przeszłością a terażniejszością. Nie musimy odczytywać wyrytych na nich inskrypcji, aby doświadczać ich przeszłości, a właściwie byłości (*Gewesenheit*), czegoś, co odróżnia się od przeszłości, która minęła i zniknęła, czegoś, co wciąż trwa i co za sprawą restauracji uległoby bezpowrotnemu zniszczeniu. Co jednak dokładnie uległoby zniszczeniu? Z pewnością osłabłoby zmysłowo-cielesne wrażenie autentyczności. Jednak w przypadku poczucia autentyczności to nie nasze wrażenie jest najistotniejsze, ale to, co je wywołuje, czyli materia. Owa materia zachowuje bowiem resztki z pierwotnej fizycznej scenerii, w której żyli ówcześni ludzie, coś, co owe osoby widziały, czuły i słyszały. Nie bez powodu mówi się, że drzewa, mury, budynki czy ulice były „świadkami” przeszłości. Postrzegamy je jako „świadków” nie tylko z sentymentu czy z banalnego upodobania do ich starości, ale dlatego że przechowują fizyczne własności, tworzące środowisko dla osób, które już odeszły. Ich usunięcie bądź renowacja wiąże się z ostatecznym uśmierceniem tej „źródłowej” pamięci o nich.

Nie oznacza to, że znaczenie tych obiektów odsyła wyłącznie do czasu, w którym powstały. Przeciwnie – jak każda rzecz i one podlegają jego upływowi, na-

sycając się treściami, które pojawiły się później. Zabytki – na co zwracała uwagę m.in. Bogumiła Rouba – „dokumentują nie tylko czas, w którym powstały, lecz także czas, jaki upłynął od ich powstania do dziś”. W ich materii „zostaje zapisane wszystko, co się z nimi działo – ślady wojen, klęsk żywiołowych, ale także i to, jak były traktowane przez ludzi, którzy się nimi opiekowali”¹⁶. W przypadku cmentarza Weißensee owe spontanicznie wyrosłe rośliny (i zarazem wrosłe niemal organicznie w materię nagrobkową) mówią nam o przedwojennym i powojennym zapomnieniu i w y p a r c i u żydowskiej historii, które nastąpiło przed wojną i po wojnie. Są także pośrednim znakiem Holocaustu: wskutek deportacji i wymordowania berlińskich Żydów nie było t y c h, którzy mogli pielęgnować to miejsce.

W tym też kontekście warto zapytać za autorami projektu rewitalizacyjnego: „Co jest konsekwencją tego smutnego wniosku? Czy bezwarunkowe usunięcie cienia tej przeszłości przez intensywną konserwację i restaurację? Albo może powinny owe warstwy natury właśnie przez ich charakter świadków zostać zachowane?”¹⁷. Renowacja bowiem tych miejsc paradoksalnie przyniesie zapomnienie – zapomnienie o z a p o m n i e n i u.

Cmentarz Weißensee stanowi miejsce, gdzie kultura i natura, rozum i zmysły, ład i żywioł są ze sobą ściśle splecione i nie da się ich łatwo oddzielić. Ochrona jednego środowiska kosztem drugiego może prowadzić do „amputacji” przeszłości tego miejsca. Dlatego każda ingerencja w cmentarną przyrodę powinna być poprzedzona – o czym przekonują także autorzy planów konserwacyjnych – gruntownym bilansem zysków i strat.

Berlin – miasto na bagnach

Nie ma chyba w Berlinie miejsca bardziej historycznie i geograficznie „centralnego” od Spreeinsel – wyspy położonej na Sprewie. Miejsce to jest swoistym palimpsestem w berlińskim pejzażu. Od początku XVIII wieku centralną budowlę wyspy i okolic stanowił zamek, rezydencja królów pruskich oraz cesarzy niemieckich. Pod koniec II wojny światowej budynek uległ poważnym zniszczeniom na skutek alianckiego bombardowania. Kilka lat później na polecenie władz NRD zamek został częściowo wysadzony w powietrze, po czym całkowicie rozebrany jako symbol „pruskiego imperializmu”.

W połowie lat 70. wybudowano na jego miejscu Pałac Republiki. Ten charakterystyczny budynek z brązowo opalizującymi elewacjami, częściowo wzniesiony z toksycznego azbestu, pełnił przez lata funkcję siedziby parlamentu NRD. Był

¹⁶ B.J. ROUBA: *Autentyczność i integralność zabytków*. „Ochrona Zabytków” 2008, nr 56, s. 39.

¹⁷ I. KOWARIK, M. LIPPE, L.K. FISCHER: *Das ökologische Erbe...*, s. 51.

także ważnym centrum kulturalnym wschodniego Berlina (władze komunistyczne chciały w ten sposób wykreować utopijny obraz „otwartego społeczeństwa”, odcinając się od „elitarnego” pruskiego poprzednika). W roku 1990 z powodu wysokiej zawartości azbestu, ale nieoficjalnie także z politycznych względów, budynek został zamknięty. Nieużywany przez blisko 10 lat uległ znacznemu zniszczeniu, także za sprawą prac sanitarnych, demontujących azbest. Od roku 2003, wraz z zakończeniem prac sanitarnych, budynek stał się miejscem różnych inicjatyw artystycznych, żywo komentowanych w niemieckich mediach. Jednak w tym samym 2003 roku większa część parlamentarzystów Bundestagu zdecydowała o jego wyburzeniu. Na jego miejscu postanowiono odbudować dawny zamek pruski. Gmach został ostatecznie wyburzony w roku 2008. Rozpoczęto prace rekonstruujące zamek. Planuje się, że budynek ten zostanie oddany do użytku publicznego jako hotel oraz muzeum sztuk.

Wyburzeniu pałacu oraz odbudowie zamku towarzyszyły liczne kontrowersje i medialne dyskusje, w które włączyły się znane osobistości, m.in. Rem Koolhaas¹⁸. Dla wielu ekspertów, choćby właśnie dla Koolhaasa, Pałac Republiki był niepowtarzalnym świadkiem czasów DDR, stanowił ważną część historii powojennych Niemiec. W wywiadzie udzielonym dla „Spiegla” architekt ten stwierdził: „jeśli budowla jest brzydka, jak ta tutaj [Pałac Republiki – A.M.], ale jest przy tym z n a c z ą c ą, musi zostać zachowana”¹⁹.

Z kolei dla zwolenników odbudowy pruskiego zamku (m.in. ówczesnego kanclerza Niemiec Gerharda Schroedera) najistotniejsze było przywrócenie utraconej historycznej, artystycznej i urbanistycznej roli tej budowli w mieście: zamek nadawał temu miejscu, przynajmniej do roku 1918, gdy upadło Cesarstwo Niemieckie, charakter „grawitacyjnego centrum”, połączonego m.in. z historycznym Lustgarten oraz ulicą Unter den Linden²⁰.

Cała ta debata być może nie zwróciłaby mojej uwagi, gdyby nie trzeci pomysł artystyczny na wykorzystanie tego miejsca, wykraczający poza alternatywę „pałac czy zamek”. Jego autorką jest Joanna Rajkowska, polska artystka, pomysłodawczyni, przypomnę, m.in. palmy na rondzie Charles’a de Gaulle’a i dotleniacza na placu Grzybowskiem w Warszawie. Rajkowska wyszła od następującego pytania: Skoro rekonstruujemy budynek z końca XVII wieku, dlaczego nie cofnąć się jeszcze dalej, np. do wieku IX, gdy miasto otaczały bagna i moczary? Projekt nazywał się „miastobagno” i przewidywał przywrócenie tego terenu do jego pierwotnego, prehistorycznego stanu – błota. W ten sposób Rajkowska nawiązywała do jednej z etymologicznych interpretacji nazwy Berlina – staropolańskiego berl-

¹⁸ Na ten temat zob.: T. BIRKHOLZ: „Schloss mit der Debatte!“?: die Zwischennutzungen im Palast der Republik im Kontext der Schlossplatzdebatte. Berlin 2008; M.S. FALSER: Zwischen Identität und Authentizität. Zur politischen Geschichte der Denkmalpflege in Deutschland. Dresden 2008.

¹⁹ M. MATUSSEK, J. KRONSEIN: Das Böse kann auch schön sein, „Spiegel“ 2006, Nr. 13.

²⁰ T. BIRKHOLZ: „Schloss mit der Debatte!“..., s. 9 i 22.

birli- „bagno”, w odniesieniu do starego miasta, położonego na bagnistym gruncie wzdłuż Sprewy. Wizja autorki wyglądała następująco:

blotniste mokradła niedostępne dla ludzi byłyby zamieszkałe przez dzikie ptaki, rosłyby tam trawy, sitowie, turzyce, pałki i mchy. Starannie zaprojektowany przez architektów krajobrazu, kojarzyłby się z miejscami utrwalonymi w kolektywnej pamięci przez obrazy romantycznych malarzy – np. Caspara Davida Friedricha²¹.

Projekt Rajkowskiej wydaje się interesujący przede wszystkim z tego względu, że – w przeciwieństwie do opcji „pałac czy zamek” – traktuje centrum jako przestrzeń otwartą na zmianę, w której różne formy upamiętniania nie konkurują ze sobą, lecz stanowią punkty usytuowane na pewnym kontinuum. Wprawdzie nawiązuje do przeszłości, ale jest to przeszłość, która nosi raczej atrybuty przyszłości: potencjalności, otwartości i nieokreśloności. Dzika, w cudzysłowie, przyroda deontologizuje, obala hierarchie, jakie ustanawiają kolejne, przychodzące po sobie władze, czyniąc z nich równoważne miejsca pamięci w historii miasta. Dzięki temu ukazuje, czym miasto jest w istocie, a mianowicie, **s t a w a n i e m** się. Jak trafnie zauważa jeden z kuratorów wystawy artystyki:

projekt Rajkowskiej jest obniżeniem monumentu, który nie powstaje poprzez dodawanie nowych obiektów w istniejącym organizmie miejskim, ale poprzez redukcję elementów zbędnych. [...] Bagno zamiast pruskiego zamku, to „monument niczego”, czyli podwójne zaprzeczenie. Zaprzeczenie wobec historii, która nas dławi, a jednocześnie zaprzeczenie mechanizmów amnezji, która fałszywie nas wyzwala²².

W ten sposób miasto-bagno odsłania wymiar, często wykorzystywany dzisiaj przez tak zwany przeciw-pomnik, a wcześniej przez twórców Teorii Formy Otwartej.

Zakończenie

W przedstawionych tutaj przestrzeniach miejskich przyroda egzystuje nie w sensie niszczycielskiego żywiołu, będącego czystą negacją, lecz pozytywnej siły, która nadaje miejskim przestrzeniom charakteru otwartości, żywości i autentyczności. Ukazują one, że to, co w życiu społecznym czy politycznym bywa oceniane jako nienormalne, zagrażające, „nienaturalne” czy „brzydkie”, w pewnych sytuacjach nabiera wartości i służy jako punkt odniesienia dla tożsamości miasta

²¹ <http://www.rajkowska.com/en/projekty/262> [data dostępu: 15.06.2014].

²² S. CICHOCKI: *Ein Museum des Nichts und andere Berliner Legenden. Sumpfstadt von Joanna Rajkowska*. <http://www.rajkowska.com/pl/teksty/263> [data dostępu: 15.06.2014].

oraz dyskusji o niej. W rezultacie zachęcają do spojrzenia na przyrodę nie tylko pod względem ekologicznym czy estetycznym, jak na ozdobnik, źródło naszego dobrego samopoczucia, ale także tożsamości – nieustannie zmiennej, dotyczącej różnorodnych środowisk społecznych, zachowującej jednak pewną esencję obecną we wspólnej historii miasta.

Bibliografia

Literatura zwarta

- ARENDE H.: *Polityka jako obietnica*. Przeł. W. MADEJ, M. GODYŃ. Warszawa 2007.
- ASSMANN J.: *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*. Warszawa 2008.
- BIRKHOLZ T.: *Schloss mit der Debatte! Die Zwischennutzungen im Palast der Republik im Kontext der Schlossplatzdebatte*. Berlin 2008.
- CASTELLS M.: *Kwestia miejska*. Przeł. B. JAŁOWIECKI, J. PIOTROWSKI. Warszawa 1982.
- FALSER M.S.: *Zwischen Identität und Authentizität. Zur politischen Geschichte der Denkmalpflege in Deutschland*. Dresden 2008.
- HELLER J.: *Teraz i Wtedy. Od Coney Island do „Paragrafu 22”*. Warszawa 2001.
- HELLER J.: *Paragraf 23*. Przeł. A. SZULC. Warszawa 2003.
- JAEGER W.: *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*. Przeł. M. PLEZIA, H. BEDNAREK. Warszawa 2001.
- KOOLHAAS R.: *Deliryczny Nowy Jork. Retroaktywny manifest dla Manhattanu*. Przeł. D. ŻUKOWSKI. Kraków 2013.
- KOWARIK I., LIPPE M., FISCHER L.K.: *Das ökologische Erbe auf dem Friedhof in Weißensee: Naturschutz versus Denkmalpflege? In: Jüdische Friedhöfe und Bestattungskultur in Europa. Jewish Cemeteries and Burial Culture in Europe*. Internationale Fachtagung / International Conference. Berlin-Weißensee 2011.
- MICHALSKI K.: *Płomień wieczności. Eseje o myślach Fryderyka Nietzschego*. Kraków 2007.
- MUMFORD L.: *The City in History. Its origins, its transformations, and its prospects*. Harmondsworth 1975.
- REWERS E.: *Zdarzenie w przestrzeni miejskiej. W: Formy estetyzacji przestrzeni publicznej*. Red. S. WOJCIECHOWSKI, A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Warszawa 1998.
- RICOEUR P.: *Pamięć, historia, zapomnienie*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2012.
- RORTY R.: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W.J. POPOWSKI. Warszawa 2009.
- SENNETT R.: *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*. Przeł. M. KONIKOWSKA. Gdańsk 1996.
- SNELL B.: *Odkrycie ducha: studia o greckich korzeniach europejskiego myślenia*. Warszawa 2009.
- WALLIS A.: *Socjologia wielkiego miasta*. Warszawa 1967.

Czasopiśmiennictwo

- MATUSSEK M., KRONSBAIN J.: *Das Böse kann auch schön sein*, „Spiegel“ 2006, Nr. 13.
- ROUBA B.J.: *Autentyczność i integralność zabytków*. „Ochrona Zabytków” 2008, nr 56.